



BLIZNA
Ptryk Pa.

nothing seems to fill the place

Wstęp

Od dłuższego czasu chciałem podsumować część mojego czasu. Przez ostatnie miesiące przypadkiem przypominałem sobie, co działo się w życiu moim i moich najbliższych. Dziwne rzeczy, które nie są obce wielu ludziom, ale nie mówi się o nich przez narzucone samemu sobie normy. Autocenzor we mnie nie pozwalał, aby wyrzucić z siebie trochę brudu i opowiedzieć to innym.

Choć moimi opowieściami zdradzałem się dosyć często, pozostawało to jednak na takim poziomie, aby każda coś-wiedząca część maszyny nie zniszczyła wypracowanego w bólu ładu.

To krótka historia, którą prezentować można, kiedy ktoś pyta mnie: ale jak to się stało, że jesteś teraz tym kim jesteś?

Do spisania myśli popchnęła mnie chęć przedstawienia swojej wersji wydarzeń. Po części to próba pogodzenia się z kilkoma tematami.

Mogę zasmakować każdego narkotyku, smaku przyjaźni i miłości, ale uczucie następujące po nich... jest tylko moje.

Krok

Zastanawiasz się czasem, ile prawdziwego siebie pozostaje po zażytych narkotykach? Co się dzieje po pierwszym stufie i kiedy mija się granicę, która wcześniej nie pozwalała na poznanie tego najbardziej gorzkiego smaku? Ile mija do czasu, kiedy strach o siebie przestaje się liczyć?

Może nie powinienem rozpoczynać żadnej historii od narkotyków, bo nie one są motywem przewodnim mojego życia. Zaczęłam jednak. Myślę, że z każdym zabrudzeniem swojej krwi jakimkolwiek środkiem, zmieniałam się. Zmieniałam się na lepsze, na początku. Niesamowitą adrenaliną było poznanie czegoś nowego. Brakowało mi świeżości codzienności. To chyba wrodzona ciekawość, która mówiła w głębi, aby iść o krok dalej. W wieku szesnastu lat można było wziąć do ręki gitarę, pędzel, długopis, albo ołówek. Przez kilka lat może stałbym się artystą. W moich rękach znalazł się jednak łatwiejszy sposób na rozwój sztuki. Błotki i rośliny. Coś nowego!

Pierwszy rok palenia? Nie jestem w stanie przypomnieć sobie złych stron konopi, które coraz częściej gościły w moim organizmie. To był rok cudów. Rok liścia. Jakkolwiek by tego nie nazywać, zaczęło się działać dobrze. Znajomi pojawiali się hurtowo. Co było miłe, sami dobrzy znajomi. Świetni ludzie. W większości nie palili, to były tylko moje akceptowane wybryki. Tak było w porządku, nikt nie widział nic złego, bo nie było złych stron palenia tylko czasami. A te wypadki w których nie liczył się cel? Ważne było, że jest fajnie i to co zmienia się w tej chwili w umyśle.

Najlepiej pamięta się początki, zmiany i porażki.

Jestem jednym z tych dzieciaków z osiedla, które pierwszą część życia spędziły na ławce, na robieniu chamstwa dziadkowi z naprzeciwka, spadaniu z drzew i wychodzeniu przy tym bez większych obrażeń. Bloki nie były z wielkiej płyty, dlatego byliśmy blokiersami w wersji ulepszonej. Ok, nieulepszonej, po prostu bloki mieliśmy ładniejsze niż inni. Taki bonus od życia.

Te krótkie opowieści z tamtych czasów przychodzą jak ból głowy. Po prostu w pewnym momencie przypominam je sobie. Na przykład ta: dawno temu była moda na rzucanie bumerangiem. Może nie moda, dzieci lubiły rzucać kamieniami, to zamiast tego dostały... tzn. dostaliśmy, bumerangi w wersji „szalony-kolor-zieloni” i rzucaliśmy nimi gdzie się tylko dało. Ciężko sobie wyobrazić większą radość dla dziecka, kiedy wykonuje swój najlepszy w życiu rzut! Bumerang zawraca, pięknie się kręci, w trakcie lotu czuć, że może uda się dorwać go we własne ręce zanim upadnie i.. !

Zwolnienie czasu, sekunda trwa trzy sekundy. Pojawia się starszy pan i jego magnetyczne czoło, które przyciąga bumerang, bumerang odbija się

od czoła z płaskiem, upada obok, człowiek jest w szoku... czas staje się przyspieszony. Radość!

Jeden z nas podbiega po wygięty kawał plastiku, patrzy na starszego pana i mówi: „he he!” po czym ucieka gdzie się tylko da.

Dzieciństwo złożone z takich krótkich historii jest niebywale kolorowe.

Teraz patrząc na te małe gnojki biegające pod moim własnym domem, przypominam sobie nas i odpuszczam im te poranne darcie gęby, które budzi mnie lepiej niż dwa budziki i chęć wypicia szklanki wody.

Mają prawo być tak głośno jak chcą. Tylko jedna myśl nie daje mi spokoju. Kiedy dostanę od nich coś w głowę?

Czemu tak

W dzieciństwie warto mieć marzenia. W dzieciństwie można mieć marzenia, albo trzeba je mieć, żeby jakkolwiek funkcjonować. Pięknym jest to, że te marzenia są do ogarnięcia umysłem. Rower, piłka? Jedyнным problemem, który mógł kiedyś stanąć na przeszkodzie, aby je spełnić, były pieniądze. Teraz taki problem wywołuje u mnie uśmiech. Jak to się ma do teraźniejszych marzeń. Prawdziwej miłości, bezinteresownych przyjaciół, alkoholu, po którym nie boli głowa, nowego życia, braku konfliktów? Ciężko się oszukiwać, że samemu można to wszystko zdobyć, za jednym podejściem. Wybierz jedno, strać drugie. Ulotne marzenia.

Przyjaciele są i odchodzą, miłość jest i za chwilę znika ukazując drugą twarz. Nawet ja sam, byłem do pewnego momentu prawdziwy. Nie kłamałem, nie oszukiwałem, że zależy mi na tobie, kiedy tak nie było. Z czasem zmienia się coś. Stajesz się coraz gorszym człowiekiem, wewnątrz. Przepraszam, ja staję się gorszym człowiekiem. Wszystko, co dobre wraca po jakimś czasie z nawiązką, a każda wyrządzona krzywda wróci jeszcze mocniej. Tylko mi to pachnie jakąś religią, a tych staram się nie wyznawać.

Wracając do banalnych marzeń. Moim był komputer. Jakie to... standardowe. Dostałem go. Było to na tyle wcześnie, że byłem jednym z pierwszych, który miał to genialne urządzenie. Czekałem naprawdę długo, tak długo, że nie mogłbym sobie wybaczyć jakiejś nieumiejętności z nim związanej. Niedługo potem moje szuflady były pełne płyt CD, a głowa chętna do chłonięcia wszystkiego, co ukazuje się na monitorze. Nauczyłem się naprawiać wszystko samemu prędzej niż zajęło mi przeczytanie grubej lektury w szkole podstawowej. Czemu w Polsce do tej pory wyznaje się zasadę, że wiedzieć trzeba wszystko? Wbijać coś na siłę, męczyć i katować? Dzieciak, który jest zapalony do obsługi komputera stanie się specjalistą w kilka miesięcy, bez szkoły. Miliony dzieciaków, które mają w dupie pana Wołodyjowskiego, będą go tam miały nadal, pomimo tego, że przeminą dwa systemy edukacyjne. Przykro mi z powodu waszych coraz to mniejszych i starych zasobów wiedzy – drogie grono pedagogiczne – to nie my jesteśmy w tyle, ale Wy!

Łatwiej zinterpretować rzeczywistość, w której się żyje, niż przeszłość o której się tylko czytało, więc do dzieła kochani. Pokażcie wyższość, póki jeszcze możecie.

Jedynej pochwały, jakiej udało mi się doznać podczas całej szkoły podstawowej było jedno zdanie polonistki: „Patryk ma dobre zdolności manualne, szkoda tylko, że nie przykłada się tak do języka polskiego...”. Osiem lat trzeba było poczekać na jakąkolwiek pochwałę ze strony wychowawczynie mojej klasy, a stało się to w momencie, kiedy pokazywałem informatykowi jak tworzy się strony internetowe. Myślę, że

po prostu nie zasłużyłem na nic więcej. Taka wiedza to norma jak na czternastolatków.

W tym czasie Internet w Polsce właśnie się rozwijał. Jedyнным łączem stałym, jakie było dostępne na co dzień było to w szkole. W domu nadal nabijałem minuty na rachunek tele'psa, a rodzicom wyciągałem ostatnie pieniądze z portfela. Przystawali chyba na to chyba tylko z jednego powodu. Wreszcie miałem zajęcia, które mnie totalnie interesuje.

Kiedy przychodziła godzina 22 warto było próbować. Próbować się połączyć z net'em. Nie zawsze się udawało, ale było warto. Onet uruchomił tam czat, można było porozmawiać z ludźmi z całego świata. To była jedna z tych usług, które wspominam najprzyjemniej.

Znajomości z tamtego okresu zapadły mi na długo w pamięć. Moje dwie ulubienice, MMarilyn i Tamara? Pamiętam Was do dziś! Chętnie zamieniłbym znowu parę słów, ciekawe czy to emocjonalne połączenie jeszcze istnieje. Nawet jeśli nie, chciałbym usłyszeć co u Was. Lubię słuchać historii, przy których mnie nie było.

Cieężko sobie wyobrazić ile znaczyć mogą ludzie poznani przez sieć. To oznaka naszych czasów. W tej chwili już mnie to nie dziwi. Sms, mail, kartka na www. Zastępujemy żywe rozmowy czym tylko się da, a później jesteśmy źli na siebie nawzajem, że czegoś brakuje. Przykro mi z powodu dzieciaków, które wychowują się teraz. Wszystkie emocje stają się syntetyczne i nieprawdziwe. Albo to im powinno być przykro z mojego powodu. Być może wszyscy sprzed przerażającego 2000 roku są pionierami elektronicznych emocji i muszą biec w dwa różne kierunki jednocześnie.

Szkoła

Temat szkoły musi pojawić się w każdej opowieści. Nie znam osoby, która wspomina ją dobrze. Ja nauczyłem się mówić, że szkoła to coś pozytywnego, ale tylko pewnym aspekcie tylko. To tak jak wdepnąć w psią kupę na chodniku i cieszyć się, że ubrudził się tylko jeden but.

Trafiłem do technikum. Był to stary budynek, wizualnie nic ciekawego. Nowych ludzi przyciągał rozłożonymi na części silnikami przyklejonymi do ścian i rewelacjami ze świata techniki zamieszczonymi w gablotach na ścianach. Rewelacje były jak cała szkoła – nieaktualne.

Mnie przyciągnęła do niej nazwa związana z komputerami. To było dosyć duże przekłamanie. Pierwszy rok to dziwna zabawa. Wiele oczekiwań, co do szkoły. Żadne z nich się nie spełnia. Druga fala nadziei mówiąca o kadrze pedagogicznej okłamywała tą poprzednią nadzieję związaną z dobrą tematyką nauczania. Kiedy okazało się, że cała ta placówka to pic na wodę fotomontaż... pozostawało tylko olać system i popłynąć do końca szkoły.

Można było się ratować ładną zielenią przed szkołą. Było gdzie usiąść... w lecie. W zimie nie chciało się wychodzić z domu na samą myśl o palcach, które marzną przez niską temperaturę wewnątrz szkolnego budynku.

Niestety. Drugi bądź trzeci rok nadal był u mnie tym buntowniczym. Co to znaczy? Dużo? Jeśli nie podobało mi się, że nauczyciel mający kompleks niższości, poniża swoich uczniów to nie udawałem, że go lubię. Niestety pedagog, który zachowuje się jakby całe jego niepowodzenie życiowe było spowodowane uczniami, których ma nauczać, nie jest do strawienia dla każdego.

Znaczy to tyle, że miał swoich ulubieńców. Znaczy to też tyle, że jego ulubieńcy dawali radę bardziej niż ci, którzy podpadają. A to oznacza z kolei, że system oceniania zależał od stopnia zaangażowania lizania jego ego.

Dla tych, którzy nie mieli innego wyjścia, byli w stanie rozwiązać całą sytuację rzeczowo... bardzo rzeczowo.

Wypadałoby powiedzieć, że to jedyna taka sytuacja w pięknym systemie edukacyjnym. Nie powiem tak jednak, bo to tylko pierwsza, którą skojarzyłem. Straszne uczucie przywiązania i wielkiej miłości do edukacji państwowej dopada mnie, kiedy przypominam sobie o kolejnym ważnym przedmiocie.

Ludzie potrafią być tak przebiegli, że w głowie się nie mieści. Umiesz sobie wyobrazić osobę uczącą języka polskiego, mówiącą i nawołującą do patriotyzmu? Ja umiem.

Teraz wyobraź sobie taką osobę, która po godzinach dorabia na tych,

których w trakcie dnia nazywa idiotami. Łamie wszelkie rzeczy, o których mówi i śmie obrażać swoich uczniów. Krócej? Dobre wyniki za pieniądze. Bądź nikim, udaj głupiego, idź do swojego przeciwnika, zapłać mu, oszukaj podobnych do siebie, wróć, skorzystaj z wiedzy za pieniądze. Nie miej problemów.

Gdzie moralność tej kobiety? Tam gdzie i całej szkoły. W nas.

Panie Giertych na pańskim podwórku się to dzieje. Nie mam nadziei, że coś się zmieni. Jesteście karmieni tym samym zakłamaniami.

Myślisz, że to już koniec? Nie. Szkoła była pełna alkoholu, tyczyło się to i nas i tej drugiej strony. Nie chodzi o jakąś degenerację umysłową. Chyba nie chodzi. Alkohol łał się z każdej strony pewnie przez to, że szkoła była wolna od kobiet. Ciężko było spotkać jakąkolwiek w trakcie dnia. Każdy facet miał więc powód żeby się schlać.

Impreza w szkole? Czy to ja byłem w pedagogicznym piekle, czy tylko to jakiś idiotyczny sen.

Jakkolwiek to brzmi, nie było tak źle. Taki system umożliwiał nauczenie się wszelkich kombinacji dzięki którym przechodzenie kolejnych stopni edukacji było bajecznie łatwe. Ta szkoła uczyła prawdziwego życia! Jak można było tego wcześniej nie dostrzec.

Nie przynosząc niemal żadnych przydatnych informacji, pozwalała na to, aby mieć dużo czasu wolnego. Sen dla młodego człowieka jest bardzo ważny. Poranki to najmilsza pora dnia. Po co więc wybudzać organizm zbyt wcześnie i mieć złe samopoczucie. Nie potrzeba. Wszystko da się ułożyć.

Zazwyczaj mój budzik dzwonił wcześnie, około szóstej. Lubiłem wstawać dużo wcześniej i nigdzie się nie spieszyć. Miałem całą godzinę dla siebie. Ciepły prysznic w zimowy poranek, bardzo przyjemne uczucie. Śniadanie też byłoby na miejscu. Najczęściej jednak przez godzinę rano słuchałem muzyki, aby dobrze rozpocząć dzień, śniadanie zjadałem w myślach. Jeśli do popołudnia ma być nieciekawym czasem, niech chociaż zacznie się odpowiednio.

Pomimo mojego zapasu czasowego najczęściej biegłem, aby zdążyć na autobus. Lekki paradoks. Budzić się wcześniej niż norma nakazuje. Nie jeść śniadania, prysznic i ciepła woda. Muzyka, wyjście z domu i co drugi dzień scena jak z Forresta Gumpa. Biegnij, biegnij!

W ogóle spóźniałem się z prostego powodu, albo dwóch. Autobusy jeździły o nierównych porach, a ja nie lubiłem stać na przystankach. Autobus, kolorowa padlina. Pół godziny hałasu, aby przedostać się na drugą część miasta. Po paru latach wszystkie te czynności działały się

automatycznie. Zmianą jedyną było to, że z roku na rok coraz później chodziłem do szkoły. Nie zmieniały się godziny. Po prostu dłużej spałem. Dobra wyobraźnia jest kreatorem dobrych wymówek. Z czasem wymówki stały się żartami. Później nawet się nie tłumaczyłem. Wystarczyło sobie przypomnieć o ludziach, których zastawało się tam codziennie. Ochota na jakiegokolwiek tłumaczenia odchodziła tak szybko jak kończy się alkohol, którego jest zawsze za mało.

Nie mogę nikogo okłamywać, że lubiłem szkołę. Nienawidziłem jej i grona pedagogicznego też. Co lepsze były ku temu powody. Będąc przyjaznym człowiekiem, nienawidziłem czegoś i kogoś. Sam budynek przyprawiał mnie o zły smak w ustach.

Nauczyciel, brzmi dumnie. Do dnia dzisiejszego nie rozumiem, dlaczego niemal każdy uczeń był przez nich uważany za idiotę bez przyszłości. Poniżanie psychiczne było ich ulubionym zajęciem. Mam już dla nich trochę zrozumienia. Mając około pięćdziesięciu lat, są nauczycielami rzeczy, których nikt nie chce się uczyć, bo są nieprzydatne, a ludzi których uczą... uważają za idiotów. Z idiotami nie da się pracować. Koło się zamyka.

Byłem w stanie nie przejmować się obelgami rzucanymi w moją stronę. Do czasu. Do pewnej rozmowy z moją matką, która wróciła ze spotkania z wychowawcą. Nazywanie takich ludzi wychowawcami ma w sobie duży misunderstanding znaczeniowy. W jego oczach, nie miałem szans na nic. Przedstawił swój punkt widzenia. Patryk się nie nadaje, nie da rady w tej klasie, bo to klasa elitarna i tu się trzeba uczyć. Stek bzdur. W jego elitarniej klasie znaleźć można było ludzi, którzy mają problemy z poprawną polszczyzną. On sam cierpiał na chorobę alkoholową. Przykładnym człowiekiem nie był, co było publicznie znaną informacją. Nie chcę go jednak poniżać. Każdy popełnia pomyłki. Cóż począć jeśli większość kadry pedagogicznej jest taką pomyłką? Zdarza się. Wracając do mojej matki. Pierwszy raz po informacjach ze szkoły przyszła zapłakana i zmartwiona moją przyszłością. Jak na mnie było to za dużo. Jej histeryczna rozpacz była nie do opanowania, obiecałem poprawę wiedząc, że nie chcę więcej być wśród tej tak zwanej elity.

Wyniosłem się stamtąd. Po jakimś czasie bycia w nieodpowiednim klimacie, przejmuję się jego cechy. Zmiana wyszła mi na dobre, ba. Była najlepszym krokiem jaki zrobiłem do tej pory.

W nowych warunkach podszedłem do sprawy w inny całkiem sposób. Jeśli bieg pod prąd nie daje korzyści. Płyn z prądem. Tak zrobiłem. Nie spodziewałem się, że można nie mieć problemów z nauką. Nie wkładając więcej energii w edukację miałem dużo lepsze wyniki. W jaki sposób? Prześmiewczo. Dobre public relations nie jest złe.

Żyjesz dobrze ze swoimi oprawcami, nie skrzywdzą cię mocniej niż tych, których nienawidzą. Nie lubisz ich? Nie musisz, ale nie mów im tego, bo oni nie będą lubić ciebie.

Sytuacja z kadrą nauczycielska opanowana. Pora pożyć.

Życie bez stresu

Kiedy minął czas nerwów związanych ze szkołą, zaczęło się. Impreza? To mało powiedziane. Życie weekendowe? To nie to. Nie było rozgraniczenia na weekendy. Cały tydzień był dobry, aby pozmieniać stan świadomości. Wszystko dało się pogodzić ze sobą. Ból głowy związany z alkoholem przestał być bólem. To przyjaciel, który mówił, że trzeba uzupełnić poziom witamin i wody w organizmie.

Jeśli chodzi o alkohol. Tak, dawaliśmy wszyscy sobie radę. To jeszcze nie był czas poniewierania siebie dragami. Jeszcze nie wtedy, aczkolwiek stanów, które spotykały mnie w tym czasie nie chciałbym powtórzyć teraz. Od przejścia na całkiem złą stronę dzieliło mnie to, że miałem zainteresowania. Muzyka, która dawała radę utrzymać mnie przy życiu w najbardziej nieprzyjaznych momentach. Nietrzeźwy nie zachowywałem się idiotycznie, na szczęście. Alkohol rozluźniał mnie jeszcze bardziej niż miałem to w zwyczaju. Rozmowy stawały się dłuższe i zabawniejsze, a imprezy niezapomniane. Do dzisiaj siadając w starym towarzystwie umiemy opowiadać sobie całe lata z alkoholem, od biby do biby. Tyle się wtedy działo.

Z dzisiejszego punktu widzenia nie umiem wyjść z podziwu jak siedemnastoletnie dzieciaki, potrafią wychłać po butelce wódki na głowę, a dodatkowo ani razu się nie zatruć, nie połamać, nie mieć większych problemów z policją. Jeśli w tym czasie nad nami był jakiś anioł, to miał pełne ręce roboty.

Morze wypitego alkoholu nie oznacza, że byliśmy problematycznymi dziećmi. Skądże! Sąsiedzi podchodzili do nas z uśmiechem. W szkołach nie mieliśmy zbyt wielu problemów, oprócz tych lekkich różnic światopoglądowych. W domach dogadywaliśmy się, a rodzice mogli być z nas dumni. Każdy z nas miał jakieś zainteresowania, które pielęgnował.

Sama grupa ludzi, z którą przebywałem przez większą ilość czasu zgrała się w dużej mierze dzięki imprezom i alkoholowi. Dochodziło między nami do zgrzytów, ale wspominam to pozytywnie. Każdy z nas był całkiem innym człowiekiem. Jeden wygadany, drugi nie, ktoś odważny w sytuacjach, w których inny się nie sprawdza. Wiedza jednego mówi wszystko o motoryzacji, któraś z dziewczyn dopowiada o ideach i trzymaniu się zasad. Pełne zrozumienie w grupie. Tego szuka chyba każdy, kto by chciał mieć dobrą ekipę i do picia i do życia. Było świetnie.

Nie można powiedzieć, że byliśmy nadzianymi dzieciakami, bo nie byliśmy. Dawaliśmy sobie radę odpowiednio do warunków. Umieliśmy się cieszyć z głupot, z małych rzeczy.

Lubiłem to, że bez strachu o cokolwiek pojawialiśmy się między nieznanymi przez nas ludźmi i czuliśmy się jak w domu. Zazwyczaj na takich imprezach pojawialiśmy się w duecie z przyjacielem. Na pytanie: „Wy z gospodarzem imprezy znacie się od dzieciństwa?”, patrzyliśmy na siebie z uśmiechem i odpowiadaliśmy: „Ta jasne, poznaliśmy się godzinę temu, Ciebie widzę pierwszy raz, a czuje jakbyśmy się znali przez parę lat”.

W podobny sposób udawało nam się zjednywać najdziwniejszych ludzi. Najdziwniejszych i najciekawszych zarazem. Weszło nam to na tyle w krew, że później życie polegało na poznawaniu nowych postaci. Im dziwniejsi, tym lepsi, im więcej się dzieje, tym lepiej. Oprócz otwartości w kontaktach i dobrego stylu życia mieliśmy dodatkowy atut, który cenili się przy wchodzeniu pod osiemnasty rok życia. Umieliśmy wychlać nieludzkie ilości alkoholu. Zaczęły o nas krążyć ciche historie. Cóż, nie nasza wina, ludzie sami to wykreowali, jeśli nam to miało pomóc... super.

Nie żałuję niczego, co zrobiłem w tamtym czasie. Myślę, że nie można żałować niczego ze swojego życia. Warto natomiast wyciągać wnioski z błędów. W takim razie, wyciągnąłem wnioski i bez bólu mogę mówić dalej.

Wreszcie dochodzi do mnie myśl, że będąc jeszcze dzieciakiem wiele rzeczy jest wyolbrzymionych. Może nawet większość. Nikt tego nie badał dlatego nie powiem, że to pewne. Każdy musi przekonać się o tym na własnej skórze. Ja nie wierzyłem w nic, dopóki nie spróbowałem wszystkiego.

Trudno jest znaleźć moment, kiedy alkohol i palenie zaczęło się łączyć i współgrało ze sobą. Wiem natomiast, że nie było to żadnym problemem dla mnie. Dostawałem sygnały od bliskich mi osób, że przeginam i powinienem się uspokoić. Dla mnie nie było w tym nic złego, radziłem sobie, nadążałem z obowiązkami, nadal miałem swoje zdanie i byłem na bieżąco. Po prostu mój stan świadomości bywał różny. Palenie nie było tak częste jak im się wydawało. W dużej mierze moje czerwone oczy były efektem długiej pracy przy komputerze. Co zrobić, wszystkich zadowolić się nie da. To był czas, kiedy chciałem dobrze tylko dla siebie. Dla wszystkich innych chciałem nie być szkodliwym.

Jeśli własnym życiem nie szkodzi się innym, to już jest zadowalająco.

Miłość. Nie lubię tego słowa, zawsze mam mgliste pojęcie, co ono oznacza. Może inaczej. Próbowalem pokochać kilka kobiet. Samo słowo próba niesie ze sobą możliwość porażki, ale stosuje taki zwrot świadomie. Nie mogę

mówić, że kochałem, bo to nieprawda. Miałem dużo emocji, które popychały mnie finalnie tylko do obwiniania siebie, za coś czego nie zrobiłem, bądź zrobiłem źle. To ogromne uczucie, podobno nie działa w taki sposób. Jeśli jest, to niszczy wszelkie problemy napotymane po drodze. Ani razu nie udało się czegokolwiek stworzyć na stałe.

Nad samą miłością nie chcę się rozwodzić, nie mam o tym żadnej wiedzy. Jeśli czegoś się nie przeżyło, ze skutkiem pozytywnym, nie powinno się o tym opowiadać. Przynajmniej w tym wypadku. Ja natomiast znalazłem środek, dzięki któremu byłem wyprany z wszelkich emocji. Dokładnie wiedziałem jak działa, że to czyste białe kłamstwo.

Kilka godzin jednak robiło różnice, frustracja zmieniała się w spokój i zrozumienie. Brakowało mi tego. Nie byłem smutny, miałem swój czas kiedy żyje bez potrzeby myślenia o kimkolwiek innym. Każdy ból był wymazywany na ten czas białym prochem. Gorzki smak spływał po gardle, aż całe ciało się wzdrygało. Szczęście w nieszczęściu, wiedziałem co znaczy mieć problem z amfetaminą i nigdy nie chciałem nie móc bez niej żyć. Rzadko gościła w moim organizmie. W umyśle pozostaje chyba na zawsze. Żałuje tego, że w szkołach nie uczą jak zmienia się psychika po zażyciu takiego środka. O braku powrotu. Nie o zgubie, narkomanii, piekle i całym tym gównie. Jak widać na moim przykładzie, da się spróbować i nie przepaść na zawsze. Człowiek ma prawo próbować i popełniać błędy, ale to do doświadczonych istnień należy znaleźć sposób na przekazanie mądrości życiowych innym.

Powinieneś wiedzieć, że ze wszystkim da się żyć. Z każdym narkotykiem da się żyć, ale osobiście nie wiem kim bym był gdybym miał czystą krew od początku do końca. Chciałbym wiedzieć jak to jest. Wtedy pomagało na chwilę, teraz to dodatkowe brzemienie. Niepotrzebne.

Jest jedno uczucie, którego się nie zapomina, kolejne. Wyobraź sobie największe zmęczenie fizyczne i psychiczne, chcesz spać. Leżysz w łóżku, mija najdłuższe piętnaście minut w twoim życiu. Chcesz spać, ale oczy są otwarte, a nogi chciałyby gdzieś iść. Przewracasz się na bok. Pot, śmierdzi, zaczyna cię drażnić wszystko co tylko ma z tobą jakąś styczność. Mija pół godziny, właśnie myślisz że jednak warto by było zostać z ludźmi kilka godzin dłużej, można by chociaż z nimi porozmawiać. Teraz jednak leżysz w łóżku. Jest środek nocy, więc średnim pomysłem jest wyjście z domu. Poczytać książkę? Przydałaby się jakaś guma do żucia, zęby objają się o siebie. Denerwuje się coraz bardziej.

Myślę, dlaczego pokłóciłem się z najlepszą kobietą jaką kiedykolwiek poznałem. Pocę się. Jestem zły na siebie, mogłem się po prostu napić.

Mija 45 minut. To była jednak jej wina, ja nie zrobiłem nic złego.

Chciałbym, żeby zrobiło się jasno. Jeszcze tylko trzy godziny.

Muszę się napić wody, skóra na twarzy dziwnie się układa, mam dreszcze.

Nie mogę uleżeć w miejscu, chyba wszystko ze mnie schodzi. Mija

piętnaście minut, wydawało mi się. Zastanawiam się czy jestem dobrym człowiekiem, przed chwilą przypominałem sobie jak to jest być głodnym. Kim mogłem być w poprzednim życiu? Życia nie ma, to tylko sen w który nie mogę zapaść.

Po takim maratonie myślowym trwającym jeszcze trzy godziny, widzieć poranek to coś pięknego, można się wreszcie podnieść i z pełnym zmęczeniem chodzić jak nakręcony jeszcze wiele godzin. Zaraz po tym przychodzi spadek. Wszystko jest źle, gorzej niż przed spożyciem. Żałuję, znowu, ale miałem swoje kilka godzin. Myślę, że wystarczy mi to żeby zrozumieć swoją sytuację.

W naturze człowieka leży oszukiwanie siebie. Nieważne w jaki sposób.

Chamskie ryzykanctwo. Chciałbym wiedzieć to co wiem, nie robiąc tego co zrobiłem. Nie jest mi z tym mocno źle, ale jak wspominałem wcześniej, to się nosi ze sobą przez kolejne lata. W tej chwili mija rok, od kiedy nie konsumuję żadnych śmieci. Jednak w ciągu ostatniego miesiąca kilkakrotnie obudziłem się z gorzkim smakiem w ustach. To wraca w snach, czasem trochę przeraża.

Ciągle mam nadzieję, że mam szansę na miłość, coś prawdziwego, co pozmywa syntetyczne pozostałości raz na zawsze. Bólem jest jeden drobny szczegół. Wiara, która wcześniej pozwalała wierzyć w innych ludzi, zmieniała się w działania, których doświadczałem. Stałem się tym, co otrzymywałem i czego nie mogłem zaakceptować. Teraz ja, pomimo że potrzebuję bliskiej osoby, odrzucam ją i niszczę. Ciężko to wytłumaczyć.

Cała reszta

Miało nie być o narkotykach. Prawda jest taka, że to one pozostawiają największe blizny. Choć widoczne gołym okiem nie są.

Pora na historię z eX. Wiosenny i deszczowy wieczór, kiedy nie mogłem wysiedzieć w domu i nic nie robić. Była już 21. Słuchawki do uszu, dobra muzyka i w drogę. Przeszedłem całe miasto, po drodze zadzwoniłem po znajomego. Wymyśliliśmy, że wypijemy piwo. W naszym rozumieniu, to kilka piw. W trakcie odnalazł nas jeszcze jeden ze znajomych. Dziwnym fartem w jego kieszeni odnalazły się dwa dropsiki, niewielkie, różowe. Mój dzień był parszywy, w tej chwili nie umiem sobie przypomnieć, dlaczego był zły, ale to mniejszy problem.

Odkupiłem zawartość jego kieszeni i zjadłem szczęście w tabletkę. Jedno. Piwo. Godzina. Nie działa. Drugie. Piwo. Nie działa. Muzyka. Działa za bardzo. Idę do domu.

Do przejścia kilku kilometrów, muzyka nakręca całe ciało. Duża ilość alkoholu wytwarza nie tylko energię, ale w połączeniu z mdma dziwną paranoję. Idę z wyobrażeniem muzyki słyszanej w słuchawkach. Idę najciemniejszymi miejscami po drodze, dają najwięcej emocji. Wszystko dzieje się przy akompaniamencie szybkiego kroku.

Część mózgu odpowiedzialna za rozważę jest na mnie zła, mówi że takie działanie nie było konieczne. Nie ma szczęścia, jest znowu rozdrażnienie.

Mijam dom, w ułamku sekundy decyduję się na pójście dłuższą drogą. Dużo dłuższą. Zaczyna padać deszcz, jest mi zimno, ale nic mnie to nie obchodzi, mam muzykę. Przede mną brama do przejścia, udaje mi się otworzyć bez klucza. Idę ciemnymi uliczkami bez oświetlenia na zamkniętym terenie. Za minutę jestem przy bramie wyjściowej. Pokonuję ją skokiem na głowie. Trudne do wyobrażenia, bolesne nawet w tamtym stanie.

Idę dalej. Deszcz jest niewyobrażalny, biorę skrót omijając osiedla. Idę przez pola, nie zdaję sobie sprawy, że deszcz w połączeniu z ziemią równa się błoto. Moje buty są brudne i pełne przyklepionego błota. Zaczynam biec, aby szybciej pokonać ten teren. Wszędzie jest ciemno.

W uszach słyszę coś, co niszczy całe moje poczucie bezpieczeństwa.
„Go go, go Johnny go! Go Johnny go! Johnny be good!”

Czuję się podle, staję i rozglądam się wokoło. Po lewej stronie osiedle mieszkalne i światła, po prawej ciemność. Zastanawiam się, w którą stronę mam pójść. Tracę orientację i ogarnia mnie strach, że właśnie stoję

pośrodku pola! W deszczu! I nie wiem gdzie mam pójść. Zaczynam się obracać w miejscu, światła wirują, zdejmuję słuchawki i słyszę tylko spadający deszcz. Wiem, że jeśli się uspokoję, wszystko wróci do normy. Tłumaczę sobie na głos, własną nietrzeźwość. Staram się nie obwiniać i nie robić wyrzutów, jakby wiedząc, że to pogorszy sytuację. Stoję, już się nie boję. Wiem, w którą stronę mam iść, nie decyduję się jednak na słuchanie muzyki. Zmierzam w kierunku domu, powoli.

W domu spostrzegam swój stan. Wielkie źrenice, buty, które oblepione są kilkucentymetrową warstwą błota i spodnie... brudne po kolana.

Czterogodzinna lekcja strachem. Pierwszy raz bałem się o siebie, tak poważnie. Rano obudziłem się zlany potem, jeszcze nie wszystko ze mnie zeszło. Jednak bez najwyższego stanu mojej głowy zobaczyłem wygląd moich ubrań. Było mi wstyd. Cieszę się, że nikt mi wtedy nie towarzyszył.

Hobby

Moje zainteresowania czasem były przerażające. Psychologia łączona z wiedzą o środkach zmieniających stan świadomości. Zanim cokolwiek testowałem, wiedziałem wszystko, co można się dowiedzieć z publicznych informacji. Wiedziałem jak zadziała i kiedy zadziała, jak długo, co zmieni się w moim mózgu i jak może to wpłynąć na moją psychikę. Dzięki temu nie bałem się w trakcie i potrafiłem kontrolować sytuację, na tyle na ile dana substancja pozwala to kontrolować. Raz w życiu nie udało się to. To była decydująca chwila, która powiedziała, że nie warto ryzykować życia, które można przeżyć na lepsze sposoby.

Nigdy nie chciałem zrobić sobie krzywdy. Myślę, że to była ciekawość świata. Dla wielu ludzi nie do przyjęcia. W tej chwili sam reaguję w dziwny sposób na czyjeś odurzanie się. W dziwny sposób obrzydza mnie to. Zaszły we mnie te zmiany, które powinny pojawić się dużo wcześniej. Jednak na szczęście nie stało się to za późno.

Teraz o sytuacji, która zmieniła mój pogląd na wszystko, a narkotyki zaświeciły na barwę przerażenia i końca.

Butterfly Effect i DXM. Środek, który zaczyna działać dopiero po kilku godzinach. Butterfly Effect, film który choć przypomina naiwne produkcje, przemówił do mnie niesamowicie mocno. Widziałem go wiele razy, czasem myślę, że znam go na pamięć, a jednak ten jeden raz z dxm był inny.

W filmie opowiadana jest historia pewnego człowieka i bliskich mu osób. Poprzez czytanie swoich pamiętników potrafi cofać się do historii, które zapisał. Cofając się, zmienia przeszłość, tak, że ma to wpływ na przyszłość...

Czasem te zmiany są bolesne. Budzi się w innym miejscu, jako inny człowiek, z tą samą kobietą, jednak inną psychiką.

Teraz sytuacja problemowa. Dzięki temu środkowi mózg tworzy tak dziwne i straszne czasem rzeczy, że nawet najmocniejsza psychika nie jest w stanie się temu przeciwstawić. Pierwszy raz poległem.

Oglądając film stałem się jego bohaterem. Przeżywałem z nim wszystkie zmiany osobowości, fizyczne, wszystkie sytuacje, kiedy życie było nie fair, spowodowanie choroby psychicznej przyjaciela też było moją winą.

To było za dużo jak na mój stan. Nie bałem się już o to, co dzieje się ze mną. W pewnym momencie, kiedy na ekranie bohater budzi się nie mając kończyn... a ja jestem nim. Choć fizycznie jestem w moim domu. Myślę, że nie żyję. Paradoks? Tego nie da się zasymulować, ani wytłumaczyć.

Dragowa imitacja życia. Wszystko, co na ekranie, to w rzeczywistości. Pierwszy raz byłem na drugiej stronie.

Doszedłem do siebie dopiero po kilku dniach. To był ostatni raz z jakimkolwiek narkotykiem. Nie chcę już kosmosu w głowie. Chcę życie tutaj. Żałuję, że potrzebowałem, aż takiego impulsu. Cieszę się, że po drodze nie przepadłem w żadnym z tych śmieci.

Wyciągnąłem wnioski, ale wiem, że jeśli Twoja osobowość jest podobna do mojej, tak czy inaczej spróbujesz czegoś. Miej przynajmniej rozwagę.

Gdybym miał znaleźć dobre strony narkotyków, finalnie, nie mają one dobrych stron. Być może konopie pomogły mi uspokoić się w pewnych momentach, ale to też one ułatwiły pójście dalej.

Moralizatorstwo? Nigdy w życiu. Dla mnie przyszedł moment na rozprawienie się z przeszłością.

To, o czym opowiedziałem do tej pory, nie jest oczywiście całością. To tylko urywek, który wiąże się ze mną. Nie chciałbym wchodzić w ocenę nikogo z bliskich, jeszcze nie teraz.

Czemu Blizna? Z dwóch powodów. Będąc dzieckiem niemal przebiłem krtań wystającym drutem. Wbił się on w szyję. Dopiero kilka tygodni temu zauważyłem na swoim ciele małą bliznę. Zdałem sobie sprawę, że już wtedy wszystko mogło się skończyć.

Po narkotykach również zostają blizny, niewidoczne. Uzmysłowiłem sobie, że są i nie da się ich zlikwidować. A jeśli tak, to muszę się chociaż do nich przyznać i skonfrontować je z dzisiejszą rzeczywistością.

Fajnie być królem imprezy na totalnej bani. Niefajnie jest jednak widzieć ludzi, którzy w tej chwili są nikim przez dragi. Niefajnie też jest móc tylko wspomnieć o tych, których już nie ma.

Jesteśmy ryzykantami bez celu. Czy to źle?

Przez ostatni rok jedyną odpowiedzią, do której dochodziłem jest: Tylko ludzie mogą zastąpić nałogi, jedynym problemem ludzi jest to, że nie da się ich kupić.

„Znam, drogi wiodące do dna,
mosty rzucone na wiatr,
światło walczące o blask,
kształty bez formy i żal...”

Pozdrowienia dla wszystkich znajomych, którzy pozostali ze mną pomimo powodów, aby było inaczej.

Największy szacunek dla mojej matki, dzięki której zawsze mogłem być sobą, popełniać swoje błędy i na nich uczyć się żyć według własnych zasad.

Głowa do góry. Dla braci, z którymi przeszliśmy swoje gorsze chwile.

Dziękuję. Dla człowieka, który pomimo moich porażek ma zawsze, choć odrobinę wiary we mnie.

Macham łapą do kobiety, która się jeszcze nie pojawiła.

Dzięki ładne, dla wszystkich, którzy przeczytali to, co miałem do wyrzucenia z siebie.

I na koniec życzę wiary wszystkim, którzy stracili siebie, bliskich i czas przez narkotyki, oraz mówiących, że nie jesteście najlepsi.

Ostatni cytat, to Coma - Ostrość na nieskończoność,
Słuchając tego utworu, widzę moje błędy.

Możesz napisać do mnie na e-mail:
patryk.pa@gmail.com

pozdrowienia,
Patryk Pa.